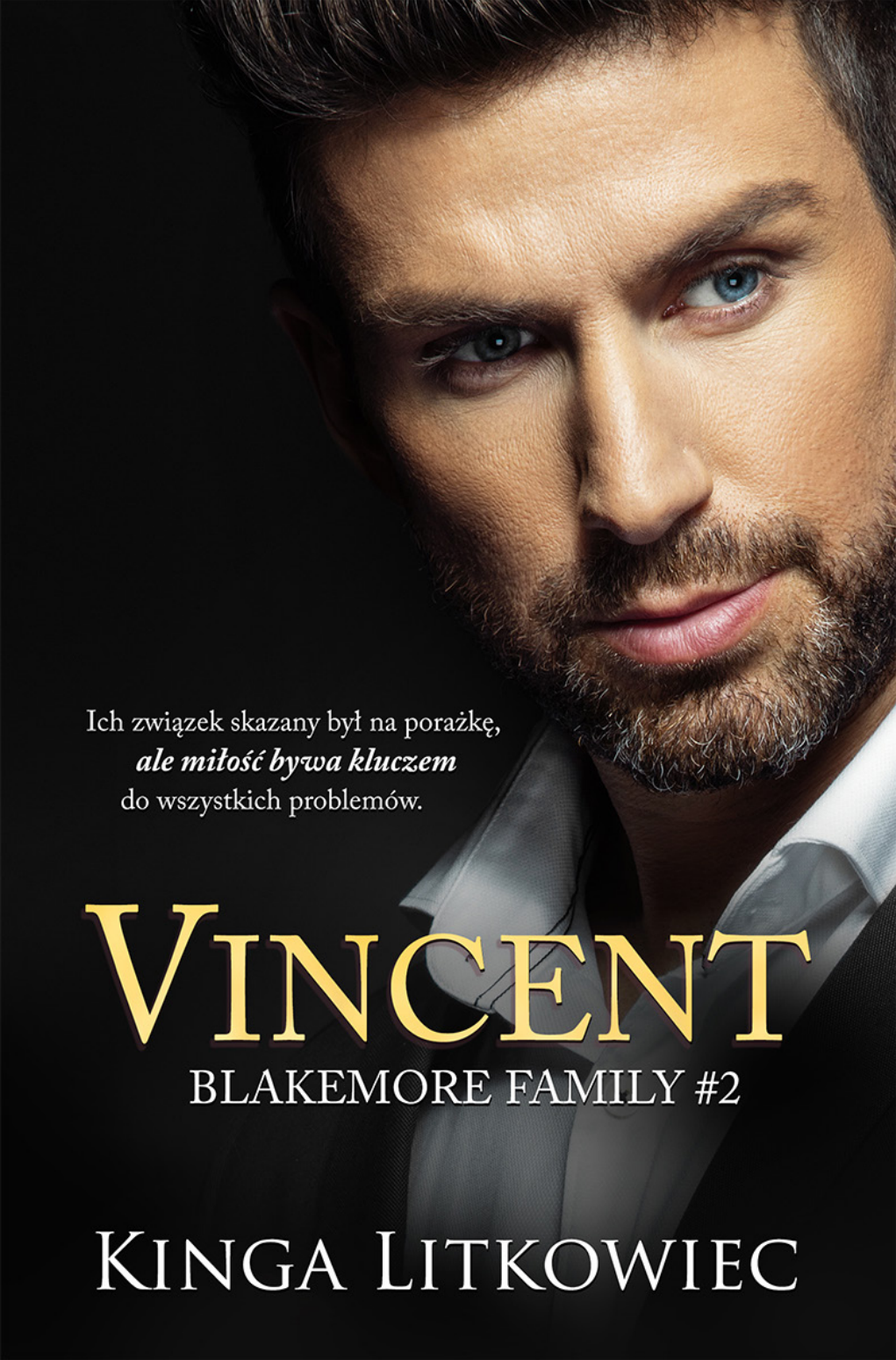




Ich związek skazany był na porażkę,
ale miłość bywa kluczem
do wszystkich problemów.

VINCENT

BLAKEMORE FAMILY #2

KINGA LITKOWIEC



VINCENT

BLAKEMORE FAMILY #2

VINCENT

BLAKEMORE FAMILY #2

Kinga Litkowiec



© Kinga Litkowiec
© Wydawnictwo Black Rose, Zamość 2023

ISBN 978-83-965810-7-5

Wydanie pierwsze

Redakcja

Kinga Dąbrowicz – Zyszcza.pl

Korekta

Paulina Zyszcza – Zyszcza.pl

Skład i łamanie

Andrzej Zyszcza – Zyszcza.pl

Projekt okładki

Mateusz Rękawek

Projekt logo

Monika Macioszek

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani jej części nie mogą być przedrukowywane ani
w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane
w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody autorki.

*Dla tych, którzy wierzą,
że miłość może pokonać wszelkie problemy*



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Vincent

Gdy tylko dom opustoszał, zjrzałem do gabinetu ojca. Spodziewałem się, że będzie wściekły. Nie przeszło mu od momentu, w którym poinformowałem go o naszej porażce. Wszystko potoczyło się inaczej, niż planowaliśmy. Nie miałem na to wpływu, choć czułem, że ojciec uważa zupełnie inaczej. Obarczył mnie winą za coś, czego nikt z nas nie mógł przewidzieć.

– Zastanawiam się, czy nie powinniśmy zorganizować jakiegoś pogrzebu – stwierdziłem zamyślony. – Zginął twój brat.

– Brat – powtórzył szorstko z ironicznym uśmiechem. – Nie ma ciała, nie ma pogrzebu. Nie będę organizował ekipy poszukiwawczej. Tym bardziej dla zdrajcy.

Jordan Blakemore miał swoje definicje wielu słów. Zdążyłem się do tego przyzwyczaić i już lata temu przestało mnie to drażnić. W jego oczach Tristan był zdrajcą, choć to ojciec kazał go śledzić i postanowił zabrać mu wszystko – włącznie z życiem – kiedy zauważył niezły zysk. Zastanawiałem się, czy nie zaczął widzieć w bracie konkurencji. Nie miałem zamiaru tego komentować. W gruncie rzeczy rozumiałem, dlaczego to zrobił. Lepiej usuwać zagrożenie, zanim będzie za późno, by dokonać tego bez wysiłku.

– Co zrobimy z Lexi?

– Miała zginać. A ty miałeś dopilnować, by tak się stało, gdyby ci idioci nawalili.

– Dobrze wiesz, że nie miałem jak tego zrobić. Nie spodziewałem się, że wszyscy postanowią brać w tym udział. Alexander poczuł się jak szef – rzekłem z odrazą.

Ojciec się skrzywił, po czym odpalił cygaro. Patrzył na obraz zawieszony nad drzwiami i wyraźnie się nad czymś zastanawiał. W końcu ponownie skupił się na mnie.

– Twoje rodzeństwo ostatnio zbyt często niszczy moje plany. Nie po to opłacałem ludzi mojego brata, by coś poszło nie tak. Wszystko było, kurwa, zaplanowane. Gdyby nie oni, sytuacja byłaby zupełnie inna.

– Nagle zaczęli się interesować.

– Nie martwię się o Richiego i Seta, ale Jacob i Alexander mnie niepokoją.

– Katherine i Ashton również nie są godni zaufania.

– Ashton nie jest częścią naszej rodziny – zaznaczył ostro. – Poza tym nikt nie jest godny zaufania. Obserwuję ich, nie zapominaj o tym.

– Zamierzasz coś zrobić?

Liczyłem, że ma plan, który raz na zawsze odsunie ich od naszych interesów. Żyli życiem, jakie stworzyli, więc powinni skupić się tylko na tym, zamiast wpierdalać się w sprawy, które ich nie dotyczą.

– Nie. – Upił łyk koniaku, otarł usta wierzchem dłoni i zaciągnął się cygarem. – Co do Lexi, teraz jej nie zlikwidujemy. Być może nigdy tego nie zrobimy. Ale zawsze możemy wykorzystać fakt, że nosi to samo nazwisko.

– Myślisz o czymś konkretnym?

– Myślę przyszłościowo, synu. Naucz się tego, bo gdy obejmiesz władzę, zobaczysz, jakie to ważne.

Kiwnąłem głową w odpowiedzi, wiedząc, że ma rację. Stałem u jego boku wystarczająco długo, by się tego nauczyć. Mimo wszystko wciąż nie rozumiałem niektórych jego decyzji. Nigdy jednak nie przyszło mi do głowy, by się z nimi nie zgadzać. W dniu, w którym poinformował mnie o swoim planie, nawet przez chwilę nie myślałem, że to zły pomysł. Przejęcie interesu Tristana było dobrą zagrywką, a bez jego śmierci nie udałoby nam się tego dokonać. I gdyby nie zbyt duże zainteresowanie moich braci, wszystko byłoby znacznie spokojniejsze.

– Zanim tu przyszedłem, rozmawiałem z Cino Onorato. Jest chętny nawiązać z tobą współpracę. Nalega jednak na szybkie spotkanie – zmieniłem temat.

- Dopiero teraz mi o tym mówisz? – wycodził wściekły.
 - Chciałem wcześniej przeanalizować inne problemy.
 - Nie jesteś pieprzonym analitykiem, do cholery!
- Onorato jest naszym priorytetem, oczywiście po Danielsach. – W ciągu sekundy się uspokoił, a jego twarz z gniewnej zmieniła się na zamyśloną. – Odciąganie tego w czasie nie jest dobrym pomysłem. Chętnych na ten interes jest zbyt wielu. Polecę do niego w ten weekend.
- W ten weekend? A przyjęcie?
 - Zastąpisz mnie. Nie muszę pokazywać się wszędzie osobiście, a szczególnie w miejscach, w których być tak naprawdę nie muszę.
 - Zabrać ze sobą Norę?
 - Nie. Będzie tam twoje rodzeństwo.
- Odkąd pamiętałem, zawsze wchodzili mi w drogę. Miałem trzydzieści trzy lata, a przez nich czułem się jak w pieprzonej piaskownicy. Czekałem, aż stanę na czele tej rodziny i wszystko, co do tej pory mnie wkurwiała, przestanie istnieć. Żadne z mojego rodzeństwa nie umiało docenić nawet faktu, że nie byłem pozbawiony skrupułów jak ojciec. W przeciwnym razie przynajmniej jeden z moich braci zginąłby pierwszego dnia nowych rządów. Czasami się zastanawiałem, czy nie powinienem wziąć spraw w swoje ręce, gdy przyjdzie czas. Wciąż nie wykluczałem takiej opcji.
- Po weekendzie planuję wrócić do Yonkers. Chyba że będę ci potrzebny.
- Ojciec zastanawiał się przez kilka sekund.

- Musimy przemyśleć, czy powinieneś tam wracać.
- Co masz na myśli?
- Zbyt wiele teraz się dzieje. Nie wiem, czy to dobry pomysł, byś opuszczał Nowy Jork.
- Sam przydzieliłeś mi teren. Powinienem mieć na niego oko.

Nie chciałem, by którykolwiek z moich braci miał szansę podważyć mój autorytet. Cokolwiek wydarzyło się w Yonkers, byłoby według nich moją winą. I tak z każdym rokiem coraz ciężiej było mi się powstrzymać przed wymierzeniem im sprawiedliwości.

– Przydzieliłem ci teren najbliżej Nowego Jorku. Wystarczy, że postarasz się pilnować obu rejonów jednocześnie. To chyba nie takie trudne, zważywszy na to, że dzieli je od siebie jedynie trzydzieści kilometrów, prawda?

- Masz rację.
- Możesz odejść.

Kiedy tylko wyszedłem z gabinetu, ruszyłem w kierunku schodów, po czym skręciłem do mojego skrzydła. Nie mogłem nie zgodzić się z ojcem w kwestii odległości od tych dwóch miast, ale chyba nie docierało do niego, że zbyt wiele ode mnie wymagał. Szczególnie w tamtym czasie. Być może powinienem się cieszyć, że jako jedyny wzbudzam jego zaufanie i tak wiele zadań mi powierza, ale czułem zbyt dużą presję. Gdyby reszta mojego rodzeństwa nie myślała jedynie o sobie, byłoby znacznie łatwiej.

Zamknąłem się w swoim biurze, by przez chwilę popracować. Już niedługo miałem mieć na to coraz mniej czasu. Cieszyłem się tą wizją, ale myśl o ślubie z kobietą, która stanowiła dla mnie zło konieczne, była demotywująca. Musiałem nauczyć się patrzeć na to zupełnie inaczej. Jak na zwykły interes, działanie dla dobra rodziny. Coś, co trzeba zrobić.



ROZDZIAŁ

DRUGI

Maddy

Uwielbiałam Katherine. Była niesamowita, ale nigdy nie potrafiłam za nią nadążyć. Niejednokrotnie miałam wrażenie, że różnimy się tylko wyglądem, ale charakter mamy taki sam. Były jednak momenty, w których wydawało mi się, że pochodzimy z dwóch różnych planet. Słuchałam jej od dłuższego czasu i z każdą kolejną minutą miałam coraz większą pustkę w głowie.

– Mogłabyś powtórzyć? Jeszcze raz, tym razem wolniej – poprosiłam, wpatrując się w nią szeroko otwartymi oczami.

Za dużo informacji naraz.

– Skup się, do cholery! To bardzo ważne!

– Naprawdę chciałabym się skupić, ale wpadłaś do mojego mieszkania jak burza i zaczęłaś mówić tak szybko, że trudno zrozumieć cokolwiek.

Katherine wzięła głęboki wdech, po czym skoncentrowała całą uwagę na mnie.

– W ten weekend zabieram cię jako moją osobę towarzyszącą na sztywne przyjęcie. To rozumiesz?

– Rozumiem, co mówisz, ale nie rozumiem, co masz na myśli.

– Mad!

– Dlaczego chcesz zabrać mnie na jakieś przyjęcie? Tylko nie mów... Wmówiłaś ojcu, że jesteś lesbijką? Nie piszę się na to!

Zasłoniła twarz rękoma i zaczęła kląć. Gdy po chwili znów na mnie spojrzała, roześmiała się głośno.

– Wiesz, że to wcale nie głupi pomysł? Ojciec dostałby szału! – powiedziała rozbawiona. – Ale tym razem potrzebuję innej przysługi.

– Zaczynam się ciebie bać. Co to za przysługa?

– Na przyjęciu będzie Vincent, a twoim zadaniem jest okręcić go sobie wokół palca.

– Żartujesz? – Uniosłam brwi, zupełnie zaskoczona tym, co do mnie mówi.

Niestety wyglądała przerażająco poważnie, a to bardzo mnie zmartwiło.

– To sprawa życia i śmierci.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Vincent się zaręczył.

Na te słowa poczułam się dziwnie. Co prawda nigdy nie byliśmy razem, a ostatnio widziałam go trzy lata temu, ale nic nie mogłam poradzić na to, że miałam słabość do tego faceta. Wtedy spędziłam z nim trochę czasu i musiałam przyznać, że byłam nim totalnie zauroczona.

– To świetnie – wycedziłam.

– Nie, Mad! To wcale nie jest świetnie! To bardzo, bardzo źle. Jesteś naszą jedyną deską ratunku.

– Waszą?

Zaczynało robić się coraz ciekawiej. Musiałam przyznać, że z tą rodziną nie można się nudzić. I choć miałam kontakt jedynie z Katherine, wystarczyły mi jej opowieści, bym była tego pewna. Wydawali się nieźle postrzeleni. Jej braci widziałam kilka razy w życiu, z niektórymi zamieniłam parę zdań, a innych jedynie poznałam.

– Ojciec chce powiększyć swoje terytorium, co nikomu nie jest na rękę. Vincent to pierwsza ofiara jego planu. Ma poślubić dziewczynę z innej rodziny, by połączyć siły. Nadążasz?

– Chyba tak. Mówisz o aranżowanym małżeństwie? – zapytałam kompletnie zmieszana. – Tak jak robiło się za dawnych czasów?

– Dokładnie. W naszym świecie jest to wciąż częste zjawisko, ale zwykle zyskują na tym wszyscy.

– A w waszym przypadku tak nie jest?

– Jedynie ojciec zyskuje.

– Wciąż nie rozumiem, dlaczego prosisz mnie o coś takiego.

– Bo ty jedyna możesz temu zapobiec.

– Katherine, chyba nie do końca pojmuję, czego ode mnie wymagasz. A raczej nie chcę tego pojąć, bo brzmi to tak, jakbyś chciała, żebym wpychała się w interesy twojego ojca. Bardzo cię lubię, ale mam dopiero dwadzieścia osiem lat i chcę jeszcze trochę pożyć.

– To nie tak! Nic ci nie grozi. Gdyby tak było, nie prosiłabym cię o nic. Po prostu zawróć mu znów w głowie i spraw, żeby otrzeźwiał!

– „Znów”? – Uniosłam brwi.

Gdyby nie to, że nie czułam od niej alkoholu, uznałabym, że przyszła do mnie pijana. Bredziła jak nieźle wstawiona.

– Obie dobrze wiemy, że coś między wami zaiskrzyło.

– Nawet jeśli, to bardzo dawno i skończyło się w dniu, w którym się zaczęło.

– Zawsze warto spróbować. Sprawdzić, czy jest jakaś szansa.

Rozboliła mnie głowa. To nie mogła być prawda. Katherine słynęła z głupich pomysłów, ale ten przebił wszystkie poprzednie. Szybciej zgodziłabym się na udawanie jej dziewczyny niż próbę uwiedzenia Vincenta. On już dawno o mnie zapomniał. A właściwie... O czym miał w ogóle pamiętać? O kobiecie, z którą przegadał pół nocy? Kim ja dla niego byłam? Nikim.

– Nie – odpowiedziałam stanowczo.

– Mad, proszę. Wiesz, że rzadko to robię. Po prostu idź tam ze mną. Nic więcej.

– Przed chwilą mówiłaś coś o okręcaniu wokół palca.

– Cofam to. Po prostu idź ze mną na to przyjęcie i jeśli Vincent rzeczywiście nie wykaże żadnego zainteresowania, nie wrócę do tematu.

– A jeśli wykaże? Będziesz kazała mi namawiać go do zerwania zaręczyn?

– Sama zdecydujesz, co chcesz dalej zrobić. Być może uznasz, że warto spróbować. A jeśli nie, odpuszczę. Przysięgam, że nie będę wywierać na tobie żadnej presji.

Chociaż brzmiała przekonująco, nie wierzyłam jej. Katherine Blakemore słynęła z wywierania presji na ludziach. Mimo wszystko nie mogłam jej odmówić. Skoro miałam jedynie z nią tam pójść, nie czułam się postawiona pod ścianą. Prawda była taka, że chciałam zobaczyć Vincenta. Podobno przebywał w Nowym Jorku, ale spotkanie go graniczyło z cudem. Bywały momenty, kiedy zastanawiałam się, co u niego. Szczególnie w dniach, w których widywałam się z Katherine, a ona wypowiadała jego imię.

– Dobrze. Pójdę tam, ale nic więcej.

Kat rzuciła mi się na szyję, czym zaskoczyła mnie po raz drugi tego samego dnia.

– Jestem twoją dłużniczką! Przysięgam! – Zerknęła na zegarek na nadgarstku. – Niedługo wieczór. Masz ochotę wyskoczyć na drinka? Znam świetny klub.

– O nie. Na dziś wystarczy mi wrażeń. Ale mam pełny barek, więc jeśli nie potrzebujesz głośnej muzyki i tłumów, możemy napić się tutaj.

– W sumie... brzmi całkiem dobrze.

Mój ojciec i Jordan Blakemore prowadzili kiedyś wspólne interesy, choć nie było to nic wielkiego. Właśnie dzięki temu poznałam Katherine, kiedy byliśmy jeszcze nastolatkami. Kontakty z tą rodziną nie zdarzały się jednak zbyt często. Na szczęście ojciec nie pakował się z nimi w większe współprace i dzięki temu mogliśmy żyć spokojnie. Wiedziałam, kim są ci ludzie i do czego potrafią się posunąć. Nawet kobieta, która siedziała w moim mieszkaniu, nie była niewinna. Polubiłam ją jednak od razu i nie czułam się źle w jej towarzystwie. Musiałam przyznać, że to tykająca bomba, na którą trzeba uważać. Nie przeszkadzało mi to, dla mnie taka nie była. Właśnie dlatego wołałam zostać z nią u siebie. Wśród ludzi zapominała często o człowieczeństwie, jakby stawiała się demonem gotowym na zabicie każdego, kto tylko na nią spojrzy. Ta część jej osobowości zawsze mnie przerażała.

– Wyjaśnisz mi, o co chodzi z tym całym ślubem? Dlaczego tak bardzo nie chcecie do niego dopuścić? – wróciłam do tematu Vincenta po opróżnieniu pierwszej butelki wina.

– Ojciec twierdzi, że brakuje nam ambicji. My znów twierdzimy, że poszerzanie i tak dużego terenu idzie w parze z nowymi wrogami. Kilka tygodni temu Jacob

zabił mężczyznę, który był w drodze do Ashtona. Pomyśl, co się stanie, gdy ojciec dopnie swego. W końcu coś pójdzie nie tak i któreś z nas zginie.

Przemyślałam sobie jej słowa. Nie żyłam w ich świecie, lecz gdzieś na jego granicy. Właśnie przez to trudno było mi ją zrozumieć, ale w tamtym momencie miałam wrażenie, że doskonale wiem, o czym mówi. Równocześnie troska o rodzinę nie pasowała do jej osoby.

- Cieszę się, że Ashtonowi nic się nie stało.
- Ale mogło. On zawsze będzie pierwszy na liście.
- Dlaczego?
- Każdy myśli, że jest najsłabszy i najłatwiej go zlikwidować.

Katherine wstała i sięgnęła po dwie kolejne butelki wina. Na szczęście miałam ich spory zapas.

- Ash najsłabszy? – zapytałam zaskoczona. – Nie wygląda na słabego. Raczej na nieco łagodniejszą wersję Richiego.

Kobieta zaśmiała się w głos, otwierając alkohol. Wróciła do mnie, podała mi jedną butelkę i usiadła na kanapie. Zanim odpowiedziała, pociągnęła duży łyk wina.

- Bo poniekąd tak jest. Ale on nie otacza się armią, w przeciwieństwie do większości moich braci. Dla wrogów jest słaby. Jego cel to życie z dnia na dzień. Nigdy nie zastanawia się nad tym, co będzie jutro.

- Mam wrażenie, że wszyscy tak żyjecie.
- Nie do końca. Zabezpieczamy się i zawsze trzymamy rękę na pulsie. Ash nie pozwala sobie pomóc. Jest...

cholernie upartym gówniarzem. Ma dopiero dwadzieścia lat i można byłoby go zrozumieć, gdyby nie to, że narażał się na niebezpieczeństwo.

– Czuję się teraz tak, jakbym miała na barkach życie twojej rodziny.

Katherine spojrzała na mnie, jakby zastanawiała się, czy mówię poważnie. Naprawdę tak się czułam. Po jej opowieści doszłam do wniosku, że jeśli nie stanie się cud, ktoś z nich umrze.

– Nie patrz na to w ten sposób. Mówisz o rodzinie Blakemore. Zawsze mamy kilka planów i jesteśmy przygotowani na różne okoliczności.

Wierzyłam jej, ale to i tak nie pomagało.

Wypiłyśmy dużo, zdecydowanie za dużo. Proponowałam Katherine, by została u mnie na noc, ale wolała wrócić do siebie. Z trudem zamówiłam jej taksówkę. W takim stanie niełatwo było wybrać numer, ale udało się i po kilku minutach przyjaciółka wyszła z mojego mieszkania. Szczęśliwie upiłam się na tyle, że nie byłam w stanie nawet myśleć o tym, na co się właśnie zgodziłam.



ROZDZIAŁ

TRZECI

Vincent

Przed wylotem do Włoch ojciec postanowił zorganizować w domu jeszcze jedno spotkanie z Danielsami. Tym razem w towarzystwie jego i braci pojawiła się także Nora. Obserwowałem ją zza okna i miałem wrażenie, jakbym patrzył na trawnik. Nie czułem zupełnie nic. Żałowałem, że nie była jedną z nielicznych kobiet, które potrafiły przyciągnąć moją uwagę. Wtedy ten ślub nie byłby może taki zły. Nie... Ślub był dobry i słuszny, ale poza większą władzą nie dostawałem nic więcej. Planowanie potomstwa z tą kobietą wyglądało jak rozmowa o biznesie. Wiedziałem to, mimo że nie podjąłem z nią jeszcze tego tematu. Jej spojrzenie było puste, a uśmiech za każdym razem zdawał się wymuszony. Wmawiałem sobie, że to wszystko minie, że muszę się

tylko przyzwyczaić i wszystko będzie dobrze. Wyjątkowo szczupła blondynka niby się uśmiechała, choć nawet jej uśmiech przypominał grymas. Była ładna. Nie piękna, nie idealna, nie wyjątkowa. Po prostu ładna, zwykła. Gdy na nią patrzyłem, miałem tylko jedną myśl – mogło być gorzej.

Zszedłem na dół i stanąłem przy boku ojca. Powitawszy naszych gości, zaprosiliśmy ich na rozmowę do głównego salonu. Moja matka dołączyła do nas i zaproponowała, że weźmie Norę ze sobą. Chyba każdemu było to na rękę. Kiedy zostaliśmy w męskim gronie, ojciec zabrał głos.

– Nie będzie mnie przez kilka dni, ale jeśli wydarzy się coś ważnego, Vincent zostaje na miejscu.

– Wyjazd biznesowy? – spytał z zapalem Martin.

– Jeśli się okaże, że sprawa jest warta uwagi, dowiesz się o tym pierwszy.

Zaskoczyło mnie, że ojciec nie opowiedział o wszystkim od razu. Czyżby nie ufał im tak, jak mogłoby się wydawać? A może wolał nie mówić o czymś, co nie było do końca pewne?

– No dobrze. Pogadajmy więc o naszych interesach.

– Mamy dla was ciekawą propozycję – odezwał się Killian.

Spojrzałem na niego z zaciekawioną i starałem się ukryć niechęć do tego człowieka. W parze z naszym zawodem chodziła pewność siebie, ale jego mniemanie o sobie stanowczo przekraczało normę.

- Zamieniam się w słuch – powiedział ojciec.
- Ze sprawdzonych źródeł wiemy, że stan Connecticut jest wolny.
- Wolny? – zapytałem zaskoczony.
- To chyba jasne – rzucił Killian. – Nie ma nikogo, kto stanąłby nam na drodze po władzę. Ale kilku szykuje się już do objęcia tego terenu.
- Wiem, co to znaczy – warknąłem. – Jak do tego doszło?

Wtedy Killian rozciągnął usta w diabolicznym uśmiechu, a w ślad za nim poszli jego ojciec i brat. Zmrużyłem powieki, czekając na ich wyjaśnienia.

- Powiedzmy, że wykorzystałem odpowiedni moment.
- Kątem oka zauważyłem, że ojciec się spina. Wiedziałem, że na zbyt wiele im pozwala. Szybko zaczęli działać na własną rękę. Wystarczyło, że byli pewni naszego poparcia. Już miałem się odezwać i powiedzieć, co myślałem, ale ojciec mnie uprzedził.

- Chyba nie tak się umawialiśmy.
- To prawda, ale okazja nasunęła się sama. Miałem czekać na kolejną? Mamy wolny teren. Nikt nie wie o tym, kto go oczyścił, więc wszyscy obserwują to, co się wydarzy.

Był pewien swoich słów, przez co jeszcze bardziej wzbudzał moją niechęć i brak zaufania. Coś tu nie grało.

- Do rzeczy – zabrał głos Martin. – Wyślę tam Diega i część swoich ludzi, potrzebuję także części twoich, by dokładnie zaznaczyć, kto tam rządzi.

– Danielsowie – rzuciłem pod nosem, nie kryjąc wkurwienia.

– A kto się do tego przyczynił?! Byłem tam i jakoś cię, kurwa, nie widziałem – odpowiedział Killian.

– Może gdybyś poinformował nas o swoim planie, mógłbym się pojawić?! Nie po to ustaliliśmy taktykę, żebyś mógł robić to, na co masz ochotę!

W tamtej chwili pałałem chęcią zabicia go.

– Dość! – krzyknął ojciec, czym zwrócił na siebie uwagę wszystkich. – Zgadzam się.

– Co?!

Nie wierzyłem, że tak po prostu im odpuszcza. Kurwa! Chciałem wyjść, ale się powstrzymałem. Ojciec się starzał i głupiał, to było jedyne racjonalne wytłumaczenie.

– Nieważne, kto i jak przyczynił się do zlikwidowania problemu. I tak mieliśmy w planie to zrobić. Wyśłanie tam Diega nie jest złym pomysłem. Ale swoich ludzi wyślę, dopiero gdy załatwię swoje sprawy.

– Załatw je szybko, bo liczy się każdy dzień.

– Bez obaw.

Tak wiele słów cisnęło mi się na usta. By je stłumić, podszedłem do barku i nalałem koniak do szklanki. Na plecach czułem spojrzenie Killiana, który przypominał mi Alexandra. Obaj byli zbyt pewni siebie i swoich czynów. Obu chciałem zabić i coraz trudniej było mi się od tego powstrzymać.

– A więc załatwione.

Na słowa Martina zagotowało się we mnie jeszcze bardziej. Ta rozmowa była pieprzonym cyrkiem. Jeśli ojciec sądził, że będę dzielił władzę z Killianem, był w ogromnym błędzie. Któryś z nas musiał zginąć, a ja nie planowałem umierać.

Miałem nadzieję, że spotkanie za chwilę się skończy i nie będę potrzebował dużej ilości alkoholu, ale wszystko wskazywało na to, że Danielsowie nie zamierzali zbyt szybko wychodzić. Ojciec traktował ich jak najważniejszych gości, co coraz bardziej wytrącało mnie z równowagi. Przy rodzinie Blakemore'ów byli nikim. Pionkami, które bez trudu można usunąć z szachownicy. Albo rzeczywiście głupiał, albo było coś, o czym mi nie mówił.

– Czy mogę na chwilę porwać mojego narzeczonego?

W salonie pojawiła się Nora. Nie wiedziałem, czy jej pytanie ratowało mnie od utraty kontroli, czy działało jednak wręcz przeciwnie.

– Oczywiście – odpowiedział ojciec.

Kiwnąłem głową i ruszyłem za kobietą. Nawet to, że czuła się u mnie jak u siebie, grało mi na nerwach. Weszła na górę po schodach, skierowała się do mojego skrzydła i zatrzymała na środku korytarza. Odwróciła się do mnie i popatrzyła zdezorientowana.

– Gdzie jest twoja sypialnia?

Kiwnąłem głową w stronę drzwi, obok których stałem. Był to jednak pokój gościnny, który planowałem przerobić na jej sypialnię, gdy tylko zamieszka tu po

ślubie. Weszła tam i rozejrzała się dookoła. Pomyślałam nawet, że zorientowała się w moim kłamstwie. Gdy jednak ponownie na mnie spojrzała, nie miałem złudzeń.

– Ładnie tu. Spodziewałam się czegoś innego, ale jestem pozytywnie zaskoczona.

Oparłem się o ścianę i skrzyżowałem ręce na piersiach. Gdyby wyczuła blef z mojej strony, w jakimś stopniu by mi zaimponowała. Może pomyślałbym, że jest bystra?

– Czego się spodziewałaś?

– Nie wiem, ciemnego pomieszczenia? To jest nawet przytulne.

Davina była od niej młodsza o cztery lata i choć była jeszcze dzieckiem, wydawało się, że ma więcej rozumu niż kobieta, którą kazano mi poślubić.

– Nie jestem wampirem.

– Wiesz, że nie to miałam na myśli. – Zaśmiała się i podeszła do mnie. – Nie chcesz wiedzieć, dlaczego chciałam tu przyjść?

Nie chciałem.

– Dlaczego?

– Pomyślałam, że moglibyśmy się lepiej poznać – wyszeptwała, próbując brzmieć zalotnie.

Nagle zatęskniłem za Killianem.

– Poznać?

– Niedługo ślub, więc...

– O ile pamięć mnie nie myli, ślub ma się odbyć w następne wakacje. Jest początek września, więc nie powiedziałbym, że to niedługo.

– Oj! Wiesz, co mam na myśli! Dlaczego to utrudniasz?

– Co utrudniam?

Tak naprawdę miałem nadzieję, że to robię i Nora szybko zrezygnuje ze swojego planu.

– Nie podobam ci się?

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

Opuściła głowę. Nie było mi jej żal. Na samą myśl o przebywaniu z nią sam na sam zbierało mi się na wymioty. Dla dobra rodziny zamierzałem ją poślubić i mieć z nią dzieci, ale nic nie mogło zmusić mnie, bym zrobił coś przed czasem.

– Pomyślałam, że mogłabym wprowadzić się tu wcześniej.

Kolejny błyskotliwy plan Nory Daniels wywołał u mnie chęć napicia się. Wtedy pożałowałem, że nie pokazałem jej mojej prawdziwej sypialni. Tam miałem przynajmniej alkohol.

– Twoja matka jasno powiedziała, że ślub może się odbyć, dopiero kiedy skończysz dwadzieścia jeden lat. Myślę, że chodziło jej także o zamieszkanie u mnie.

– Mogłabym z nią porozmawiać i ją przekonać, że lepiej by było, gdybym zamieszkała z tobą wcześniej.

– Lepiej by było, gdybyś nie zmieniała planów. Bardzo tego nie lubię i wystarczy mi już, że twój brat to robi.

– Musisz mieć wszystko zorganizowane? Nic nie może się dziać spontanicznie?

Chociaż raz mogłem przyznać jej rację.

– Taki już jestem. Po to są plany, żeby ich się trzymać.

Znów opuściła głowę, a kiedy ponownie na mnie spojrzała, wcale nie wyglądała tak, jakby moja odpowiedź ją zmartwiła. Miałem nadzieję, że nie wpadnie na to, by i tak zrobić po swojemu.

– Pójdę już. Ojciec pewnie będzie chciał zaraz jechać.

– Mam nadzieję – wyszeptałem pod nosem, ale wyglądało na to, że tego nie usłyszała. – Odprowadzę cię.

Na szczęście Nora miała rację. Kiedy zeszedliśmy na parter, z salonu wyszli jej bracia i ojciec, informując, że pora wracać do domu. Pożegnałem ich i wróciłem na górę z zamiarem zalania się w trupa. Tego dnia nie spodziewałem się kolejnych wizyt. Zbliżał się wieczór, więc mogłem pozwolić sobie na kilka godzin zapomnienia. Czułem, że każdy następny tydzień będzie coraz gorszy. Frustracja zżerała mnie od środka, a najmocniej doskwierało mi przekonanie, że nic nie mogłem z tym zrobić. Problem z Danielsami ciążył mi coraz bardziej. Na początku myślałem, że to tylko zwykły biznes, który trzeba dogadać, i będę mógł żyć tak jak wcześniej. Szybko dotarło do mnie, że to coś więcej. Coś, na co nie byłem gotów, gdy godziłem się na to wszystko.



ROZDZIAŁ CZWARTY

Maddy

Musiałam przyznać, że Katherine bardzo się postarała. Już w południe pojawiła się u mnie z suknią, którą miałam założyć na przyjęcie. Była piękna, ale i przerażająca.

– Albo chcesz zrobić ze mnie klauna, albo wcale nie wybieram się na nudne przyjęcie – powiedziałam zestresowana.

– Będzie nudne, zaufaj mi. Przyjdzie na nie cała śmietanka Nowego Jorku i każdy będzie udawał, że jest ważny.

– Śmietanka Nowego Jorku? – powtórzyłam przez zaciśnięte gardło. – Dlaczego od razu mi o tym nie powiedziałas? Miałabym czas przygotować się na to psychicznie!

– Nie przesadzaj. To nic takiego. Takie imprezy są najnudniejsze. Normalnie wymyśliłabym coś, żeby tam nie iść, ale tym razem się poświęcę.

– Ty się poświęcisz?

Zaśmiała się.

– Zrozumiesz na miejscu. A teraz wracam do siebie. Przyjadę po ciebie o siódmej wieczorem. Gdybyś czegoś potrzebowała, dzwoń.

I już jej nie było. Westchnęłam, przyglądając się sukni, którą mi zostawiła. Miała piękny głęboki odcień czerwieni – zdecydowanie przyciągał wzrok. To akurat stanowiło jej minus, zważywszy na to, że pragnęłam być niewidzialna. Dekoltu również nie dało się nie zauważyć, ale na szczęście nie pokazywał za dużo. Za to rozcięcie na dole odsłaniało całą nogę. Miałam nadzieję, że nie sięga do tyłka. Nie chciałam nim świecić w towarzystwie tak ważnych ludzi. Życie między dwoma światami było coraz bardziej przytłaczające. Z jednej strony nie pochodziłam z normalnej, niewidzialnej rodziny. Z drugiej – nikt się nami nie interesował. Właśnie przez to czasami czułam się tak, jakbym nigdzie nie pasowała. Kiedyś miałam ochotę wyjechać z Nowego Jorku i zacząć życie daleko od tego miejsca. Ojciec nie był jednak przekonany do mojego pomysłu. Na szczęście pozwolił mi być tym, kim chcę, i dzięki temu mogłam pracować jak normalny człowiek i robić to, co uwielbiałam. Byłam dekoratorką wnętrz, a dorywczo pracowałam jako organizatorka niewielkich przyjęć, zwykle urodzin dla dzieci. Wcale nie musiałam pracować, ale własne pieniądze dawały mi poczucie samodzielności, którą niegdyś ojciec próbował mi odebrać. Na szczęście szybko zrozumiał, że nie pozwolę mu na to.

Z nerwów do wieczora niewiele zjadłam, jedynie chodziłam po mieszkaniu, co chwilę zerkając na zegar. W końcu przyszedł czas na zebranie się do wyjścia i choć było to ostatnim, na co miałam ochotę, zmusiłam się do tego. Nie wierzyłam, że przystałam na tak pokręcony plan. Pocieszała mnie jednak myśl, że mogłam odpuścić w każdym momencie, i dzięki temu czułam się nieco lepiej. Po kąpieli ułożyłam włosy w grube fale i zrobiłam wieczorowy makijaż. Dochodziła siódma, kiedy dopinałam sukienkę, a stres coraz bardziej dawał mi o sobie znać. Byłam duszą towarzystwa i w normalnych okolicznościach cieszyłabym się z takiego wyjścia, ale na samą myśl o Vinie robiło mi się gorąco. Próbowала wyrzucić go z głowy i skupić się na czymś innym, ale to nie przynosiło żadnego rezultatu.

Przed wyjściem spojrzałam w lustro i nawet uśmiechnęłam się na swój widok. Musiałam przyznać, że Katherine miała niezłe oko. Sukienka leżała idealnie, jakby była uszyta na moją miarę. Wzięłam jeszcze kilka głębokich wdechów i odważyłam się wyjść. Postanowiłam potraktować to jako przygodę, a nie zadanie. Wierzyłam, że dzięki temu uda mi się przeżyć ten wieczór. Gdy tylko wyszłam na zewnątrz, zauważyłam czarną limuzynę. Kierowca wysiadł z niej od razu, kiedy mnie zobaczył, i otworzył drzwi. Katherine siedziała z tyłu i nawet w mroku dostrzegałam, jak nieziemsko wygląda. Gdy wsiadłam do środka, utwierdziłam się w tym przekonaniu. Była chodzącą pięknoscią, czego